



Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
" pół roku	1 rubel	" pół roku	1 r. i 50 k.
" ćwierć roku	pół rubla	" ćwierć roku	75 k.

Předpłatę na "Gazetę Świąteczną" wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzedei Kmyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., a z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utworky wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Wybory do sejmu państwa.

Za parę miesięcy, podobno w kwietniu albo w maju, ma się zebrać pierwszy sejm rossyjski. Będą w nim zasiadać, mówić i słuchać, czyli naradzać się różni ludzie; a potem, po obradach nad każdą sprawą, będą oni dawali głosy, jedni na to, żeby taka a taka uchwała zrobić, a drudzy — żeby do tej uchwały nie dopuścić. Na którą stronę większa część ich da głosy, ta strona ma być górą. Takie ma być prawo, jakiego ona chce, takie porządki, takie wydatki pieniężne, takie urzędy, sądy i szkoły, takie powinności, taka naprzykład powinność wojskowa, i takie podatki.

Co ten sejm uchwali, to jeszcze nie będzie odrazu prawem obowiązującym, bo musi wpiery być rozważane w drugim zgromadzeniu, zwanem radą państwową, a złożonem z najwyższych urzędników i obywateli wybranych spośród ludności. Ztamtąd uchwała sejmu razem z tem, co o niej powie rada państwowa, pójdzie do samego Władcy państwa. I dopiero ta Najwyższa Władza uchwałę sejmu albo odrzuci, albo zatwierdzić może. Po takim dopiero zatwierdzeniu uchwała sejmu stanie się prawem.

Chociaż więc Władza Najwyższa będzie mogła z każdą uchwałą tak lub owak postąpić, to jednak zwykle, po większej części, będzie wolała zatwierdzić ją niż odrzucić, starać się będzie o zgodę z sejmem. Bo przecie sejm to nie jakaś sobie luźna zbieranina ludzi, ale to wiec posłów, których ludność wybrała w całym mocarstwie i przysłała, żeby we wspólnym sejmie wyrażali wolę narodu. Wola sejmu jest wolą narodu, uchwała sejmu — uchwałą narodu. Otóż Władca musi pragnąć żyć z narodem, z ludnością w zgodzie, a dlatego i prawa takie zatwierdzać, wydawać, jakich naród chce. Na to właśnie ustanowiono w Rossji sejm, żeby Cezarz mógł od niego, to jest od narodu, od ludności wiedzieć, czego ta ludność chce, a czego nie chce, i czego jej potrzeba, jakie prawa i jakie rządy nadal zaprowadzić.

Sejm to będzie rossyjski, bo w mocarstwie rossyjskiem, i w stolicy tego mocarstwa, w Petersburgu, ma obradować. Ale składać się on będzie z posłów nie z samej tylko właściwej Rossji, i nie od samego tylko narodu rossyjskiego, lecz ze wszystkich krajów i od wszystkich prawie narodów będących pod rossyjskiem panowaniem. Ma więc prawo zasiadać w nim i kilkudziesięciu posłów, których ludność naszego kraju wybierze. Będą też tam wsiadali i terane i roze-grywane przez głosowanie różne sprawy, które i nas tu bardzo obchodzą, jak naprzykład sprawa lat służby w wojsku, albo zabezpieczenia od złodziejów, od kradzieży, i takie sprawy, które nas obchodzą więcej, niż kogo innego na świecie, jak sprawy: rządów nadal, czy samorządu w kraju naszym, — i sądów, — i nauki dla dzieci naszych, — i ułatwienia pożyczek pieniężnych dla drobnych gospodarzy rolnych na długoletnią spłatę, aby mogli skupować ojcowiznę od braci i sióstr i na niej się trzymać dalej, — i mnóstwo spraw innych.

Otóż niech każdy sobie pomyśli teraz chwilę, czy trzeba, żeby zasiadali w tym sejmie posłowie z naszego kraju?

A może lepiej, żeby tam od nas nikogo nie było? Może lepiej niech tam sobie uchwalają wszystko, co zechcą i jak zechcą; niech tam sobie uradzą zrobić i z naszymi sprawami, i z nami, co im się podoba, — nam wszystko jedno, my na wszystko się zgadzamy?

Otóż na to wszystko zgadzać się i tak myśleć lub mówić może chyba tylko taki człowiek, jak ten wół, co w jarmie chodzi, dokąd go chłop pędzi, a własnej woli nie ma wcale, aż wkońcu daje się zagnać do rzeźni i pod obuch idzie. Może i jemu wszystko jedno? Jedno — niejedno, ale on od tego wołem głupim, nieświadomym. Żadnej rady nie ma, chłop, swego pana, słuchać musi. Ale chłop, człowiek dający tak samo wszystko ze sobą robić, choćby sprzedać siebie i na rzeź pognać, taki chłop jest niewolnikiem.

Któżby chciał i śmiał pzeć do tego, żebyśmy byli niewolnikami, i to z własnej woli? Nikt do takich chęci i do ta-

kiego parcia nie przyzna się. A jednak — jeśli kto dowodzi, że nienależy posyłać na ten sejm nikogo z naszego kraju, ten w taką niewolę nas popycha, do takiego jarmu chce zagnać, choć może sam tego nie rozumie.

Któż w tym sejmie może dbać o naszą sprawę, kto naszej skóry bronić tam będzie, jeśli z kraju naszego, od narodu naszego posłów tam nie będzie?

Choć ten sejm nie będzie doskonały, ale zawsze będzie o wiele doskonalszy od tego, gdyby go wcale nie było. Zawsze też on będzie nad czemś radził, będzie coś uchwałal, będzie rozstrzygał sprawy, które nasz kraj i nasz naród mocno obchodzą; niewolno więc nam od obioru posłów do tego sejmu ludzi w kraju naszym powstrzymywać lub odciągać.

Jeśli sprawa sądowa o czyje mienie, czy o czyją sławę, czy o wolność lub życie czyje zawadza, ten musi w sądzie albo sam stanąć, albo przez pełnomocnika lub adwokata dobrego bronić się i pilnować swego; bo inaczej nietylko nie by nie wygrał, ale przegrałby niechybnie i na koszt w dodatku byłby skazany. Otóż tak samo jak w sądzie, będzie i w sejmie rossyjskim, jeśli tam posłowie z naszego kraju spraw naszych pilnować nie będą.

Jaki zaś obrót sprawy te w sejmie wezmą, jeśli tam posłowie od nas będą, pewności żadnej niema. Może pójdzie z nimi pomyślnie, może i niepomyślnie, któż to wie. Będzie to zależało od tego, z jakich ludzi sejm będzie się składał: czy z więcej lub mniej rozumnych, czy z lepszych, czy z gorszych, czy z więcej lub mniej oświeconych. To tylko w każdym razie rzecz pewna, niechybna, że im lepsi tam będą i rozumniejsi posłowie od nas, tém mniejsza szkoda, albo znów większy pożytek wyniknie. Bo posłowie w sejmie to tyle, co adwokaci w sądzie, a nawet więcej. Adwokat tylko broni przed sądem; a poseł w sejmie jest nietylko obrońcą i popieraczem sprawy, lecz przytém i sędzią. Bóć po rozprawach, gdy rzecz ma być przez uchwałę rozstrzygnięta, poseł każdy, jak sędzia, daje swój głos na tę albo na ową stronę. A każdy głos w sejmie na jedną

czy na drugą stronę przy uchwałach tyle znaczy, co waga kładzona na szali, i sprawę na tę albo na tamtą stronę przeważa.

Kto ma rozum w głowie, rozum zdrowy, nie zepsuty i nie zaprzeczany jakim obcym bożkom czy duchom na pociechę, a braciom na zdradę, ten musi to zrozumieć, że na ten sejm z kraju naszego trzeba ludzi posłać. Posłowie to być powinni nie byle jacy, lecz jak najlepsi,— ludzie światli, rozumni, sumienni, znający położenie i potrzeby kraju i ludu, narodu i społeczeństwa; przytém ludzie tacy, co rządzą się nie podstępem ani nienawiścią, lecz miłością i prawdą. Aby ci posłowie nasi dobrze w sejmie swe obowiązki spełniali, muszą być o ile można jak najlepsi uzdolnieni, żeby nie tylko sami wiedzieli, czego chcą, ale i innym umieli rzecz tłómaczyć, i przekonywać o prawdzie słów swoich. Przy tém wszystkiém ci posłowie nasi muszą to być ludzie tacy, żeby umieli ze sobą w sejmie zgodę utrzymać, a głównie przy głosowaniach jedność utrzymać, aby zawsze wszyscy po naradzie na jedną stronę głosu swe dawali. Bo tylko w ten sposób, głosując wszyscy jak jeden mąż, będą mogli uchwały sejmowe ku sprawiedliwości, a ku pożytkowi społeczeństwa naszego i kraju przeważać, przychylać. Niezdatni tam, owszem, szkodliwi byłiby ludzie, szerzący w kraju, w społeczeństwie i w narodzie waśnie, nienawiści wzajemne jednych względem drugich, idący jeden do Sasa, drugi do Lasa.

Takich posłów niech starają się wynaleźć i obrać do sejmu wyborcy z powiatów, którzy wiosną mają być wezwani na zjazdy i wybory do swoich miast gubernjalnych, a także wyborcy miejscy z Warszawy i Łodzi na zgromadzeniach w tych dwóch swoich miastach. Wyborców tych, głosujących na posłów do sejmu, będzie niebardzo wielu; z każdego powiatu najmniej czterech, a nie więcej niż 14 (z jednego tylko będzińskiego, gdzie są kopalnie węgla i liczne fabryki, ma ich być aż 22). Wszystkich zaś takich wyborców z powiatów pojeżdża się do niektórych miast gubernjalnych po stu, do niektórych po 60-ciu, a do innych tylko po 40-tu. Ci wyborcy zjedawszy się obiorą z pomiędzy siebie posłów do sejmu. Na zjazdach w Warszawie, Lublinie i Piotrkowie obiorą oni po 5-ciu posłów, w Kaliszu, Kielcach, Radomiu i Siedlcach po 3-ch, a w Płocku, Łomży i Suwałkach po 2-ch. Prócz tego mieszkańcy samego miasta Warszawy obiorą i posła na sejm 2-ch posłów, a mieszkańcy Łodzi — jednego.

Ponieważ posłowie do sejmu będą na tych zjazdach gubernjalnych wybierani spośród samych wyborców, więc już na wyborców trzeba wyszukiwać i obierać ludzi, o ile można, takich, którzy by datni byli i na posłów w sejmie, a przynajmniej żeby między nimi nie brakło ludzi należycie uzdolnionych na posłów sejmowych.

Któż obierać będzie wyborców? A no—prawyborcy (którzy tak mają się do wyborców, jak prawnuki do wnuków, prababki do babek i t. p.). Zgromadzą się ci prawyborcy na wybory w swoich miastach powiatowych. W każdym mieście powiatowém odbędzie się trojaki, lub nawet czworaki zjazd prawyborców, jako to:

1) Zjazd właścicieli, dzierżawców i zarządzających majątków ziemskich większych, od 195 morgów, lub nieruchomości wartych przynajmniej 15 tysięcy rubli; jako też pełnomocników wybranych od właścicieli lub dożywotników mniejszych kawałów ziemi i innych nieruchomości,

obarczonych opłatami na powinności ziemskie; wreszcie pełnomocników proboszczów lub kapelanów przy świątyniach mających ziemię.

2) Zgromadzenie mieszkańców miast, na które przybyć dla dania głosu mają prawo: wszyscy płacący podatki lub wykupujący świadectwa przemysłowe, jako też zajmujący osobne na własne imię mieszkania, i urzędnicy pobierający płacę lub emeryturę.

3) Zjazd pełnomocników z gmin, po dwóch od każdej gminy. Pełnomocników tych obiorą w każdej gminie z pomiędzy siebie wszyscy gospodarze mający prawo bywać na wiecach gminnych, jako też i ci, którzy mają prawo bywać tylko na gromadzkich wiecach, jeśli im własna gromada na to pozwoli. [Przepis XIII ukazu z 11 (24) grudnia 1905 r.] Tu, w połączeniu z tém, co podaliśmy o właścicielach mniejszych pod liczbą 1), prawo jest niejasne, jedno z drugiem się płacze.

4) Pełnomocnicy wybrani przez robotników zakładów, w których pracuje ich przynajmniej 50.

Takimi pełnomocnikami i praprawyborcami czyli wyborcami pełnomocników, jako też prawyborcami i wyborcami posłów mogą być ludzie, którzy przynajmniej 25 lat życia mają.

Za matkę, ojca lub żonę posiadających majątek może w wyborach brać udział mąż lub syn mający na to upoważnienie.

Ludzi mających prawo być prawyborcami i praprawyborcami spisują urzędy powiatowe policyjne lub miejskie, które winny te spisy wystawić w takim miejscu, żeby je każdy mógł odczytywać. Mają być one wystawione trzy tygodnie, aby każdy mógł sprawdzić, czy jego tam nie opuszczono. Kogo opuszczono, ma prawo wnieść do tegoż urzędu, który spis robił, skargę, ale tylko w ciągu jednego tygodnia od czasu wystawienia spisu na widok.

Ludzie mający prawo być prawyborcami tylko dlatego, że zajmują w mieście jakiegokolwiek na swe imię osobne mieszkanie, powinni sami zgłosić się do urzędu wyborczego, pokazać na dowód świadectwo rzadcy domu, albo umowę najmu, i żądać, żeby ich zapisano jako mających prawo głosować na wyborców. Świeży ukaz przedłużył czas na to do dnia 14 lutego. Do tegoż czasu i tamże sami zgłosić się winni z dowodami dzierżawcy, zarządzający, drobni właściciele ziemi i duchowni, jeśli chcą w wyborach brać udział.

Każdy więc, komu tylko służy jakiegokolwiek prawo należenia do udziału w tych wszystkich wyborach pełnomocników, prawyborców i wyborców, niech tego prawa nie zaniedbuje. Każdy niech sprawdzi, czy go podano w spisie, i dopilnuje, żeby nazwisko jego nie było opuszczone. Od chwili wystawienia spisu na widok można żądać poczynienia w nim poprawek w ciągu tygodnia.

Każdy czy to w gminie, czy w gromadzie robotników jednego zakładu, czy w gromadce małych właścicieli ziemi i nieruchomości, czy zajmujący osobne mieszkanie w mieście, czy opłacający podatek przez wykup świadectwa przemysłowego lub handlowego, każdy z wymienionych tu niech swym głosem stara się uczciwie przeważać, aby na pełnomocników, na prawyborców i na wyborców byli wszędzie wybrani ludzie najodpowiedniejsi: uczciwi, roztropni i nie ciemi jak tabaka w rogu. Niech gospodarze naradzają się zawczasu, na kogo głosować, kogo obrać na wyborców. Boć

tylko dobrze wybrani wyborcy będą mogli dobrych posłów do sejmu obrać, żeby wstydu nam nie zrobili, szkody nie wyrządzili, a pożytek sprawie naszej przynieśli jak największy. Obierać należy nie ludzi „narwanych“, nie krzykaczy, ani zmiennych, którzy raz w tę, to znów w inną stronę się zwracają, jak chorągiewka na wietrze; ale ludzi pewnych, wyrobionych, mających zasady i przekonania, od których nie odstępują.

Na pełnomocników z gmin i na prawyborców najodpowiedniejsi w wielu okolicach będą stateczni czytelnicy Gazety Świątecznej, stale od dłuższego czasu ją czytający. O tych ludziach przede wszystkim pamiętać przy tych wyborach należy.

Powtarzam: zaniedbywać sprawy wyborów do sejmu nienależy. Są ludzie, którzy od nich odwołują. Otóż źle oni robią. Różni dla różnych powodów zapewne to czynią. Ale między nimi są i tacy, którzy dlatego ludzi naszych od wyborów odwołują lub odstraszaają, żeby jak najmniej Polaków z Polskiej ziemi do sejmu wybrano, a tymczasem żeby jak najwięcej dało się im przepchać z naszego kraju posłów obcych, nie polskich, na naszą szkodę działających, służących cudzym bogom i duchom.

Pisarz Gazety Świątecznej.

NOWINY.

Co się dzieje na Litwie i Żmudzi. Na początku listopada roku ubiegłego włościanie litewscy i żmudcy w gubernji kowieńskiej zaczęli usuwać ze swolch urzędów gminnych i szkół urzędników Rossjan, a na ich miejsce przyjmować swolch, czyli Litwinów. Działo się to przez cały listopad i kawałek grudnia. W połowie grudnia ku obronie dawnych urzędników posłano w różne strony gubernji kowieńskiej wojsko podzielone na kilka oddziałów. Każdy oddział składał się z 250 lub 300 żołnierzy pieszych i jeźdźnych, oraz dwóch armat, i był pod dowództwem 1 starszego i 4 młodszych oficerów. Celem ich było wyszukiwać i odsyłać do więzień każdego, kto tylko przyczynił się do zaprowadzenia w urzędach języka litewskiego i urzędników Litwinów.

Dzieje jednego takiego oddziału wojska opisuje gazeta rossyjska „Nowiny“. Przybył on w sobotę 30 (17) grudnia do miasteczka Kupiszek w powiecie wilkomierskim. Nazajutrz, w niedzielę, stał spokojnie przed kościołem tłum włościan, aż tu zjawilo się i wojsko. Dowódca zawołał coś do nierozumiejącego go tłumy, a potem krzyknął: „biji!“ — Żołnierze rzucili się na ludzi i rozpędzili zgromadzonych bijąc ich sztelbami. Wieczorem przeszukano domy po wsłach okolicznych. Żołnierze obchodzili je kolejno po kilkunastu. Przy tém przeszukiwaniu rozwalano okna i drzwi, niszczone sprzęty i bito ludzi. We wsi Joczinnach(?) żołnierze pozabierali słoninę, wędlinę i masło. Znalezione kołopęd potłamali, a obręcze gumowe pocięli nożami. Wszędzie niszczyli książki, zwłaszcza litewskie. Ludzi bili, a wielu zabierali z sobą; niektórych wypuszczano później, gdy nie było o co ich oskarżyć. W poniedziałek zwołano wiec gminny. Tu włościan zgromadzonych otoczono wojskiem, kazano im poklekać i przysięgać na wierność Tronowi. Zaraz potem przepędzono ich młodymi dwoma szeregami żołnierzy, którzy bili idących sztelbami. W ten sam sposób zbito też wielu żydów w miasteczku Wieszyntach. Z okolicy téj wojsko poszło do miasteczka

Androniszek, gdzie zburzyło dwie zagrody włościańskie. Następnie w Traszkunach uwieczono cztery kobiety, z których jedną, panią Okuliczową, żonę inżyniera, gnano pieszo kilka wiorst z miasteczka do dworca kolejowego i wysłano koleją, zapewne do Kowna. We wsi Juszańcach schwymano włościanina podejrzanego o podpalenie stodoły, w której nocowali kozacy. Przywiązano go do konia i kazano biec za kozakami, którzy mieli oddać go w ręce władzy. W połowie tej drogi biednemu człowiekowi ze zmęczenia krew rzucała się z gardła. We wsi Gudelach uwieczono kilkanaście osób i kilka domów włościańskich zburzono strzałami z armat. Z okolicy Traszkun wojsko poszło do Oniksz, gdzie znowu jeden dom zburzono strzałami z armat. Żołnierze spustoszyli w tym miasteczku sklepy i domy chrześcijan i żydów, bijąc każdego, kto tylko próbował bronić swego mienia. Wszystko to działo się w powiatach wlkomińskim i ponie-wieskim. W powiecie szawelskim, jak pisze dalej ta sama gazeta, działał w podobny sposób pułkownik Peters na czele kompanii piechoty i 25 kozaków z 4-ma armatami. Miasteczka Popielany, Krupie, Sosnowo, Wegiery i Żagory zostały w części zniszczone.

Wojska działające w gubernji kowieńskiej otrzymały od swój władzy rozporządzenie tej treści: Oddziały wojska wysyłają się po to, żeby przywrócić wszędzie porządek i dawną władzę. Przybywszy nie spodzianie do wsi, wojsko ma ją otoczyć i zażądać wydania przywódców, broni, i poddania się poprzedniej władzy. W razie najmniejszego oporu lub nieposłuszeństwa, wojsko użyje siły, albo i broni. Odebraną broń należy niezwłocznie zniszczyć, połamać i popalić, a przywódców uwieźić. Gdy broń będzie oddana dobrowolnie, należy przeszukać choć kilka domów i budynków, a jeżeli jeszcze w którym z nich broń się znajdzie, zatrzymać gospodarza. W drodze i po wsiach mieć się włącz na baczności, aby uniknąć straty w żołnierzach, koniach, lub broni. Domy przywódców powinny być przeszukane, a w razie oporu, albo gdy znajdzie się w nich broń, mogą być zburzone. We wsiach, które na miejsce poprzednich urzędników obrały swoich, a teraz okażą, że uznają prawo i porządek, naczelnik wojska usunie z urzędów gminnych i gromadzkich osoby wybrane samowolnie przez ludność, i porozumiewaj się z władzą zarządzi nowe wybory. Gdyby na tych wyborach włościanie wybrali ponownie te same osoby, które naczelnik usunął, to zatwierdzenie ich na urzędach winno się odbyć podług prawa. Tam, gdzie jest spokój, wojsko nabywa wszystko, co mu potrzebne, za pieniądze, a w razach wyjątkowych za kwitki do kas państwowych. We wsiach, w których były rozruchy, wszystko ma być brane za kwitkami, a w razie odmowy lub zwłoki, można brać potrzebne wytwory nie wydając kwitków, tylko za każdym razem należy sporządzić odpowiedni protokół.

Gmina Łopiennik Lacki w pow. krasnostawskim, gubernji lubelskiej, obrała sobie jeszcze w maju nowego wójta. Były już trzy wiece i zawsze potwierdzano ten wybór, ale władza detychczas wójta owego nie zatwierdziła. A teraz gmina dowiaduje się, że w tych dniach ma objąć zarząd gminy kto inny, prawosławny. Wójt wybrany przez gminę otrzymał 152 głosy, a ten, o którym teraz mówią, miał tylko 10 głosów, i to potajemnych. A. K.

Czyż gminiaci nie głosowali na dwóch naraz wybrańców, jak prawo każe? Bo gmina obrała nie wójta, tylko dwóch wy-

brańców, a z tych dwóch dopiero władza rządowa jednego wójtem mianuje.

Z gminy Karwacza w Przasnyskim.

Wszędzie po miastach robią się przygotowania do wyborów do sejmu państwowego. I nam, gminiakom, dobro ojczyzny i narodu leży na sercu, to też chcielibyśmy przystąpić do wyboru przedstawicieli, ale zamknięcie gmin i osadzenie wójtów i pisarzy w więzieniu stoi nam na przeszkodzie. W naszej gminie za wiec w dniu 28 grudnia, na którym postanowiono zaprowadzić język polski w urzędzie gminnym, szkole i sądzie, i za wprowadzenie tej uchwały w czyn wójt Kakowski i pisarz Chmieliński zostali osadzeni w więzieniu płockim, a urząd gminny zamknięto. Cała gmina jest przygnębiona obecnym położeniem.

To samo dzieje się i takie same trudności są w tych czasach po bardzo wielu gminach w całym kraju.

Z Kawęczyna.

Szanowny pisarzu Gazety Świątecznej! Przyjm od nas podziękowanie za pracę tyloletnią w tak ciężkich warunkach i do tego przy braku liczniejszego współpracownictwa takich pisarzy, którzyby pisali prosto, zrozumiale, jak nam potrzeba. Zdawało nam się, że to niepodobna, żeby tak było. Gdy się czytało tak zwane katalogi gazet i książek, to ciekawo myślał, że więcej jest pisarzy, niż nas, rolników. A już jak było w księgarni spojrzeć na te stopy zadrukowanej bibuły, to się zdawało, że tylko czytać i czytać, a wszystkiego się można będzie nauczyć, i bez szkoły. I tak wielu z nas myślało. Ale teraz przekonał się, że tylko książka i gazeta dobrze, rozumnie i zrozumiale napisana, bez szumnych słów i wyrażań, daje prawdziwą oświatę i zdrowy pokarm; że z takiej czytelnik nie tylko oświeca umysł, ale też staje się lepszym, — a to tylko bardzo ważne, i bez tego nikt nie może się nazwać prawdziwie oświeconym. Posyłam serdeczne dzięki p. pisarzowi Gazety Świątecznej za opisanie naszego zjazdu na wiec w Warszawie i za łaskawą wzmiankę o mnie. Życzę wszystkim pomyślności przy tym nowym roku i lepszych czasów.

Michał Łazorezyk.

W sprawie przysięgi w sądach. Senat wyjaśnił, że katolicy wzywani do sądu na świadków mogą przysięgać nie po rosyjsku, jeśli nie znają tego języka. Świadkowie katolicy, umiejący po rosyjsku, jeżeli nie zechcą złożyć przysięgi w języku innym niż polskim, powinni być badani bez przysięgi, ale pod odpowiedzialnością karną w razie fałszywości zeznania.

O ciepły kąt dla ubogich dzieci. Pan Kazimierz Jeżewski, widząc głód i wielką nędzę pośród ubogich w Warszawie, zwrócił się z gorącą odezwą do księży proboszczów i obywateli wiejskich o przyjęcie po jednym lub po kilkoro dzieci na wyżywienie i o udzielenie im ciepłego kącia choćby do wiosny.

„Szczere błogosławiona będzie ta ręka pomocy, — powiada w swój odezwie, — która serdecznie wyciągnie się do biedaków z zachętą, aby na czas przebywanych obecnie ciężkich chwil, choćby na zimę i wiosnę powierzyli dzieci swoje mieszkańcom wsi, gdzie o kąt ciepły i łyżkę stawy gorącej na teraz łatwiej, niżeli tutaj w Warszawie. Każdy dwór i plebańja mogą i powinny, w imię poczucia obywatelskiego, przyjąć na wyżywienie chociażby kilkoro dzieci; a jeśli dla jakich słusznych powodów dwór nie będzie mógł dać u siebie mieszkania i opieki dla tych

nieszczęśliwych, ani zbiorowemi siłami nie będzie mógł u siebie utworzyć ochronki dla większej liczby dzieci, to z pewnością podejmie się znaleźć pomieszczenie i potrzebną opiekę u uboższych gospodarzy na wsi, płacąc za utrzymanie dzieci ziarnem, kartoflami, czy innym umówionym sposobem. Jestem przekonany, że ogromną pomoc okażą w ten sposób i zamożniejsi gospodarze na wsi, dla których nie zrobi zbyt wielkiej różnicy jedno dziecko więcej przy wspólnej misie, a i o miejsce dla niego tam trudno z pewnością nie będzie.“

Pisała o tym już parę razy i Gazeta Świąteczna, szczególnie w zeszłym tygodniu, wskazując też, w jaki sposób i kogo należy zawiadomić o zamiarze przyjęcia dzieci.—Oczywiście, wszyscy ludzie szlachetni odczuwając duchem swym nędzę ubogich rodziców i niewinnie cierpiących dzieci, radziły gorąco przyjść tym nieszczęśliwym co rychlej z pomocą. Czy jednak założą gdzie choć jedną ochronkę dla większej gromadki, tego nie wiem, — i wątplę. Bo dotąd z ochronkami dla dzieci własnych i sąsiedzkich bardzo jeszcze trudno po wsiach naszych.

Znam atoli dwory, gdzie do ochronek istniejących dla miejscowych dzieci wzięto z Warszawy po kilka sierot. Ochroniarki wszakże tyle z temi wychowanekami mają kłopotu i przykrości, że nieraz mówią, iż cała gromada miejscowej dziatwy mniej trudności im sprawia, niż te zepsute i niesforne wychowanki. A wszak praca każdej ochraniarki jest ciężka. Mimo to, że znam trudne zadanie tych wychowawczyń, ośmielam się jednak zapukać do ich serc dziatwie oddanych, aby nie odradzały dworom, gdy zechcą przyjąć sieroty do swój ochronki. Niech raczą wyrozumieć to, że ten rok i ta zima wyjątkowo dla Warszawy są trudne i że najmniejsza przysługa podjęta w imię Boże nie pozostanie bez nagrody.

Ksiądz Jan Langier.

Z Himeży (Himeji) w Japońji napisał do nas jeden czytelnik w dniu 23-im listopada roku ubiegłego słowa następujące:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Niech Was Pan Bóg wynagrodzi za przysyłanie nam Gazety Świątecznej, książek i elementarzy, z których skorzystał bardzo dużo, bo przez ten czas niektórzy nauczyli się tu czytać i pisać, i nawet doskonale.

Prosimy o nadmienienie w Gazecie o śmierci naszego towarzysza, Marcina Bielewskiego, z tego samego co ja okrętu Ruryka. Pochodził ze wsi Nowaków, gminy Tycińskiej, w powiecie rówleńskim, na Wołyniu. Zmarł dnia 1-go kwietnia 1905 roku, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie. Pochowaliśmy go wedle sił naszych bardzo przyzwoicie. Przyjechał z miasta Kobe ksiądz katolicki, Francuz, misjonarz, który co dwa tygodnie nawiedza nas i odprawia mszę świętą. Za staraniem czcigodnego księdza misjonarza i przy jego pomocy urządziliśmy w izbie w tym domu, gdzie mieszkamy, bardzo ładny ołtarz, przed którym w ciężkich chwilach życia naszego szukamy pociechy i otuchy. Japończycy postawili na grobie ś. p. Marcina Bielewskiego ładny pomnik kamienny z napisem po polsku, jak się nazywał, zkaąd pochodził, ile miał lat, kiedy był wzięty do wojska i kiedy umarł.

W tych dniach odwiedził nas rodak nasz, ksiądz Wyżykowski, kapelan przy wojsku w Mandżurji. Kiedyśmy zobaczyli, że ksiądz Francuz idzie z jakimś człowiekiem, to jedni mówili, że przyprowadza do nas

jakiegoś oficera, druczy, że tak kogoś ze znajomych swoich, trzeci jeszcze inaczej. Nikomu nie przyszło na myśl, że to idzie nasz rodak. Dopiero kiedy przyszli blisko i ksiądz Wyżykowski pozdrowił nas słowami „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“, to nas około pięćdziesięciu odpowiedziało chórem „na wieki wieków, amen!“ Jaką radość nam te słowa sprawiły, nie umiem opisać. Po przywitaniu pyta się ksiądz: — Gdzie was więcej? — A my na to: — Poszli na przedachkę. — I zaczął wypytywać, jak nam się tu powodzi, co porabiamy? A my mu powiadamy: — Ten czyta, ów pisze, tamten sobie co wymyśli i robi, i tak przechodzą najlepsze chwile życia naszego. — Potem pytał, zkąd kto do niewoli zabrany? A my na to, że jeden z Mandżurji, drugi z Portu Artura, trzeci z okrętu Ruryka i t. d. — Nareszcie i tamci wrócili. Przywitali się z księżm, a tu i wieczera. Księża skosztowali naszego skromnego posiłku. Po wieczery pożegnali się z nami i poszli, bo już była godzina 6 wieczorem. Nazajutrz o godzinie 7-jej rano przyszli obaj. Ksiądz misjonarz odprawił cichą mszę świętą, a nasz wyspowiadał do 50-ciu ludzi. Potem także wyszedł ze mszą świętą. Podczas mszy grała muzyka i chór śpiewał na 4 głosy pod dowództwem Józefa Dyduca. Śpiewaliśmy „Serdeczna Matko“ i „Zdrowaś Maryjo“. Powiedział też nam ksiądz bardzo ładne kazanie, tak, że słuchając jego słów wzruszających wszyscy prawie zapłakali.

Teraz w imieniu nas wszystkich Polaków, których tu jest 152, dziękujemy serdecznie księżom Wacławowi Wyżykowskiemu i misjonarzowi Andrzejewi Pjerynowi za to, że nam smutne życie nasze osłodził. A także i Wam, kochani Rodacy, dziękujemy za przysyłanie nam gazet i książek. *Michał Lichosiek.*

Zmarli w Japonji. Z pośród żołnierzy rosyjskich zabranych na wojnie do Japonji niektórzy poumierali tam, na tej dalekiej obczyźnie, z ran lub chorób. W spisie tych zmarłych ogłoszonym teraz przez rząd rosyjski są wymienieni między innymi następujący Polacy i mieszkańcy Królestwa Polskiego:

Z gubernji warszawskiej: Filip Sawicki i Konstanty Sztelman z pow. warszawskiego, Franciszek Bzykiewicz z pow. włocławskiego, Władysław Szeliga z pow. skierniewickiego, Józef Skulski z pow. kucińskiego, Józef Szymański, Wincenty Cybulski, Kazimierz Skzepta. — Z gubernji plockiej: Jan Matuski i Wiktor Wilkocki z pow. plockiego, Stanisław Sieczka z pow. lipińskiego, Franciszek Gachewicz i Józef Majewski z pow. sierpeckiego, Bronisław Jabłoński z pow. ciechanowskiego, Antoni Masłowski, Jan Karpiński, Gustaw Janiecki, Bronisław Jabłonowski. — Z gubernji kaliskiej: Franciszek Skudlacz(?) z pow. kolskiego, Wiktor Wituski z pow. konińskiego, Jakób Zajac. — Z gubernji piotrkowskiej: Walenty Wacoń i Mielczarek z pow. piotrkowskiego. — Z gubernji kieleckiej: Stanisław Kześlca z pow. miechowskiego, Franciszek Korczak z pow. olkuskiego, Wojciech Stzelecki, Wincenty Plutecki. — Z gubernji lubelskiej: Jan Koźmański, Michał Kozłowski, Feliks Referd i Jędrzej Cholewiński — wszyscy czterej z Lublina, Mosiek Sitaj z pow. biłgorajskiego, Piotr Marokis i Józef Zetek z pow. zamojskiego, Tymoteusz Kwacz, Stanisław Remert i Ludwik Szestakiewicz — ci tzej z pow. hrubieszowskiego, Jan Pida z pow. puławskiego, Jędrzej Pryca z pow. tomaszowskiego, Mikołaj Michalak z pow. chełmskiego, Paweł Korkowicz, Jan Moskal i Stanisław Rak — ci tzej z pow. janowskiego, Wincenty Ozatra(?), Michał Gromik, Antoni Parada. — Z gubernji siedleckiej: Kalński, Maciej Wiczuski, Abram Dontecki i Lechowski z pow. siedleckiego. — Z gubernji łomżyńskiej: Franciszek Klimek i Kazimierz Gniazdowski z pow. łomżyńskiego, Józef Kuzyń z pow. mazowieckiego, Antoni Jęsimowicz z pow. koleńskiego, Ludwik Omzewski. — Z gubernji kowieńskiej: Stanisław Jankowski i Stanisław Gudaniec z pow. kowieńskiej, Józef Kmita z pow. rosieńskiego, Antoni

Balcunas. — Z gubernji wileńskiej: Wiktor Judniewicz z pow. lidzkiego, Safarewicz z pow. oszmiańskiego, Buczański z pow. święciańskiego, Aleksander Kozunel z pow. trockiego, Kazimierz Czerniawski, Władysław Bucewicz, Julian Jankiewicz, Jan Szpilewicz, Jan Radziejewicz, Kazimierz Dubowski i Stanisław Gudanowicz. — Z gubernji grodzieńskiej: Aleksander Falkowski z Białegostoku i Wincenty Tysiewicz z pow. bzeskiego. — Z gubernji wołyńskiej: Jakób Trefliński i Gzegorz Mazur z pow. włodzimierskiego, Feliks Łaniewicz z Nowogrodu Wołyńskiego, Jan Wiezbicki z pow. zasławskiego, Marek Lewkowski z pow. owruckiego, Adam Kotłubowski z pow. łuckiego, Jan Ostrowski z pow. żytomierskiego, Piotr Koziański, Michał Malinowski i Wincenty Sosnowski. — Z Podola: Ignacy Lach z Chocimia i Piotr Lewicki.

Przy kopaniu gliny. Wojciech Chomik w Anielopolu pod Krasnymstawem, w gubernji lubelskiej, wybudował sobie zesłego lata nową datę, ale brakło w niej jeszcze pieców. Któregoś dnia gospodarz umyślił wziąć się do budowy pieców. Pojechał z żoną po glinę, którą wydobywano zwykle z dołu tuż za wsią, o paręset kroków. Nakopali sporo, złożyli na wóz i mąż pojechał do domu, a żona powróciła do dołu, aby więcej przygotować. Niebawem mąż powraca, ale żony nie znajduje. Zaniepokojony przygląda się. — Ołaboga! glina się zarwała i zawałiła część dołu. Biedaka aż zamroczyło, ale się zmógł i odgrybuje glinę rękoma. Wtém widzi rąbek spódnicy żoniniej. Zaczął krzyknąć: — Na rany Boskie! ludzie, ratujcie! — Nadbiegł Klemens Frucak i zaczął wespół z nim dźić ziemię rękoma. Wydobyl kobietę, ale już nieżywą. Cucił Chomik jak mógł swą Kasię, cucily i sąsiadki, nacierały otem, — próżne jednak były wszelkie starania. Kasia osierociła dwóch synków, z których jeden miał ledwo kilka tygodni. *H. M. i W. B.*

Dziecko przy ogniu. Sylwestrowstwo Bzostowscy zamieszkali w miasteczku Jedwabnem, w gubernji łomżyńskiej, wychojąc któregoś dnia z domu zostawili pod dozorem 15-letniej córki młodszą, 2-letnią dziewczynkę. Młoda dozorczyńca wyszła, a małeńka pozostała sama przy palącym się piecu. Widocznie zbliżyła się do ognia, bo sukienka się na niej zajęła, i po chwili płomienie ją całą ogarnęły. Gdy starsza siostra przybiegła usłyszawszy jej krzyk, zastała już ją okropnie popaloną. Biedne dziecko żyło jeszcze sześć dni w ciężkich męczarniach. *J. K.*

W okolicach Zduńskiej-Woli w gubernji kaliskiej była w niedzielę 14-go stycznia burza z piorunami. *Fr. A.*

Król Bolesław Wielki i syn jego Mieszko.

(Ciąg dalszy.)

Losy wyprawy samego cesarza.

Wybierając się w pochód cesarz nawiedził najpierw grób świętego Maurycego w kościele arcybiskupim w Magdeburgu, aby za pośrednictwem tego patrona rycerzy wymodlić pomoc Nieba do pobicia Bolesława. Ztamtąd pojechał cesarz do obozu, gdzie zgromadzały się zastępy wojenne Niemców.*) Było to na lewym brzegu rzeki Łaby, na ziemi, na

*) Na mapie w poprzedniej Gazecie (1807) zobacz, gdzie nad rzeką Łabą (czyli Elbą) leży owo miasto Magdeburg. Po tej samej stronie Łaby, ale na południo-wschodzie od Magdeburga, o mil 17 od niego, naznaczone jest literą S. i kółeczkiem to miejsce, gdzie zgromadziły się wtedy główne siły niemieckie, wybierające się na wojnę przeciw Polsce. Miejsce to Dytmar, który był tam wtenczas, nazywał Sklancyswordi, nałamując widocznie jakąś podobną nieco nazwę słowiańską. Dziś leży tam wieś, którą Niemcy zowią Szlensfurt. O mil trzy ztamtąd na tymże brzegu Łaby leży Białagóra, główna siedziba Gera, pana i wielkiego strażnika niemieckiego (markgrafta). Na mapie oznacza ją też kółeczko, i nad nięm literka B., a obok kółeczka napis Góra (Biała Góra). Dziś leży tam miasteczko zwane przez Niemców Belgern. Jeszcze trocha więcej na południe ztamtąd są miasta Strela (na mapie Str.) i Misno. Po drugiej stronie Łaby widimy tam na mapie krajinę Łużyce, i rzekę Czarny-Halstrow, co przez Łużyce do Łaby płynie.

której panował Giero, margraf, czyli pan i strażnik niemiecki zawojowanej krajiny słowiańskiej Łużyc, którą król polski Bolesław z pod Niemców właśnie wyzwolił. Niemcy sposobili się do pochodu wojennego w miejscu położonym na połowie drogi między Białagorą, główną siedzibą owego margrafa, a ujściem do Łaby od przeciwniej, prawej strony, rzeki Czarnego Halstrowu. Przed połową miesiąca lipca 1015 roku odbyła się przeprawa Niemców przez Łabę, na jej brzeg łużycki. Cesarzowi towarzyszyli na wojnę ów margraf łużycki Giero, arcybiskup magdeburski, i bardzo wielu innych wielkich panów niemieckich, a każdy wiodł ze sobą własny oddział wojska jak najlepiej uzbrojonego. Gdy siły te przeprawiwszy się przez Łabę weszły do Łużyc, zaczęły je trapić zasadzki przednich polskich straży. Niemcy jednak wysledzili, że to zaczepki i napady tylko załogi stojącej w jednym niedalekim grodzie (nazywanym przez Dytmara raz Ciani, to znów Sciciani), i robiąc ztamtąd wybieżki; walczyli więc z nią już śmiało, i głosili potem, że duże od nich miała straty. Lecz ani tego, ani żadnego innego grodu w Łużycach nie starali się Niemcy zdobywać, aby nie osłabić swych sił bitwami i pozostawianiem straży po grodach, bo chcieli jak najwięcej niemieckiego wojska w głąb Polski wprowadzić.

Cesarz niemiecki posuwając się z zachodu na wschód ku owej głównej teraz linii obronnej króla Bolesława, złożonej z rzek Odry i Bobru, szedł wprost ku miastu Krośnu. Dowiedział się, że tam dowódcą dość dużej załogi wojska polskiego jest król Mieszko, przez niego na rycerza pasowany. Sądził więc, że król Mieszko ten nie będzie śmiało mu sprzeciwiać się, wojować z nim, i na pierwsze wezwanie bramy miasta uprzemie otworzy. Otóż doszedłszy do wojskami do miejsca, gdzie Bóbr do Odry wpada, i stojąc naprzeciwko Krośna, cesarz Henryk posłał do Mieszka paru swoich co najdostojniejszych panów, aby mu przypomnieli, że jest obowiązany być wiernym cesarzowi, jako swojemu dobroczyńcy, a nie narażać na utratę majątków tych, którzy mu swobodę u cesarza wyjednali i za nim ręczyli.

Królewicz Mieczysław był z powodu ówczesnych zwyczajów rycerskich w bardzo trudnym położeniu. Musiał dobrze się namyślić, jak odpowiedzieć. I taką otdał posłom cesarskim odpowiedź:

„Przyznaję, że cesarz wyrwał mię z rąk „nieprzyjaciela, i że obiecałem wam, iż będę mu wierny. To też zawsze chętnie mu „wiary dotrzymam, gdy będę wolny od „innych obowiązków. Ale teraz wiecie „sami, że zwierzchnikiem moim jest ojciec. A ponieważ on mi bronić miasta „kazał, i wojsko też nasze nigdy by mi „nie pozwoliło spełnić waszego żądania, „więc odmówię wam muszę. Ojczyzny „mojej, napadniętej przez was, aż do „dę jej bronił wszelkimi siłami. Gdy zaś „ojciec mój nadejdzie, rad będę starać się „o zgodę i przyjaźń między nim a cesarzem i wami.“

Więc Krośno nie poddało się i wzbraniało Niemcom przeprawy przez Bóbr i Odre. Tylko opodal od miasta wojsko cesarskie, w żelazną blachę od stóp do głów odziane, rąbiąc wielkimi mieczami w otwartym polu lekko odzianych i uzbrojonych Polaków, zdołało w dniu 3 sierpnia na przeciwny brzeg rzeki wysiąść. Walka była zawzięta, łucznicy i inni wojacy polscy wyszedłszy z Krośna i wzbrania-

jąc nieprzyjacielowi przeprawy, nie ustępowali, i podobno 600 ich poległo, gdy rycerzy niemieckich zginęło jakoby niewiele; z tych bowiem padał głównie tylko ten, którego w samo oko przez mały otwór w masce z grubej blachy strzała z łuku ugodziła. Niemcy wprawdzie przeprawili się na prawą stronę Odry, ale i miasto Krośno, i samo pole walki w rękach obrońców pozostało, więc oni za zwycięzców musieli się uważać. Dowód na to dali sami Niemcy, opisując, że zabitych z pola bitwy zbierali Polacy, a znalazłszy między nimi rycerzy cesarskich, do Krośna ich zanieśli. Tam Mieczysław poznał w jednym trupie dobitnie sobie znanego i życzliwego Niemca ze straży cesarskiej, więc „zapłakał nad nim“, w porządną trumnę go włożyć kazał i do obozu cesarskiego odesłał. Była to rycerska z jego strony uprzejmość.

Ojcu też przez gońców Mieszko dał znać o wszystkim. Bolesław jednak nie mógł jeszcze przeciw cesarzowi pośpieszyć, bo właśnie w tym czasie miał gorącą robotę na Pomorzu, uganianą się konno za Lutykami i Sasami, aby nie dać im przeprawić się przez Odrę. Zdaleka więc tylko przez gońców wydawał rozkazy, co który oddział jego wojska ma gdzieindziej czynić i jak cesarza niepokoić, aby go wstrzymać od pochodu na Poznań i Gniezno. Widząc wreszcie, że Niemcy północni (czyli owi Sasi) z Lutykami w złe dla nich miejsce wleźli i niewiele zdolają wskórać, zaniechał uganiania się za nimi, a natomiast zwrócił się przeciwko siłom towarzyszącym cesarzowi.

I wkrótce cesarz z całym swoim wojskiem znalazł się jakby w klatce, że ani dalej naprzód iść nie śmiał, ani cofać się swobodnie nie mógł. Wyczekiwał już tylko niecierpliwie tych, którzy połączyć się z nim mieli, a mianowicie Czechów od południa i Sasów z Lutykami od północy. Ale od Czechów i wieści nie było; a księżę saski nadesłał przez pieszego, przekradającego się lasami i polami posłańca wiadomość, że ledwo het gdzieś daleko aż za puszciami mógł się przez Odrę przeprawić, że ztamtąd w żaden sposób posuwać się naprzód nie może i musi do domu wracać.

Dopieroż cesarz niemiecki zmiarkował, że jest z nim źle. I choć go teraz wojsko polskie nie naciskało, jakby pozwalało nawet zapuścić się jeszcze dalej w głąb kraju, nie śmiał jednak z tego korzystać i myślał już tylko o odwrocie. Bolesław zaś tymczasem zamierzał nie wypuścić już ze swych rąk Niemców, i „wszelkimi sposobami jął brzegów Odry strzedz“, aby ucieczce nieprzyjaciela przeszkodzić. Udało się jednak Niemcom ze swym cesarzem przekraść się którąś cichaczem przez Odrę na południo-wschodzie od Krośna, między niem a Głogowem. Niedaleko jednak uwięźli wśród lasów w ciasnym miejscu między bagnami. Jeden tylko człowiek w tym pustkowiu mieszkał, bartnik pszczół pilnujący, lecz i tego Niemcy zabili, bojąc się, żeby swemu królowi nie dał znać, którądy oni uykają. I tak jednak Bolesław o nich się dowiedział i swoją piechotą z łuczników złożoną otoczył. Mając zaś ich już prawie w ręku, nie chciał cesarza na utratę życia narażać, wolał go do nowej dobrowolnej ugody nakłonić. Więc wyprawił doń księdza „Tuniego“, opata czyli zwierzchnika jednego z klasztorów w Polsce. Ale cesarz podejrzewał, że Tuni nie dla układów, tylko na wywiady przybywa, więc go dotąd u siebie przetrzymał,

aż część wojska niemieckiego po ułożonych nocą mostach przez bagna przeszła. Dopiero cesarz opata wypuścił, a sam na przód w drogę ku niemieckim krajom ruszył pośpiesznie. Pozostał zaś jego wojskiem dowodzili: margrafużycki Giero, arcybiskup z Magdeburga tegoż nazwiska, i niemiecki wojewoda Burchard. Wtém rozlega się w lesie ryk straszny z trąb i tysiąca piersi ludzkich. Niemcy struchleli, a tu puszcza ryknęła poraz drugi i trzeci. To wrzawa niewidzialnej w lesie, choć dopadającej już Niemców pogoni polskiej. Strzelcy Bolesława zmieszali się wnet z rycerzami niemieckimi, puszczając w nich strzały z blizka. Wszczął się bój zażarty, z obu stron ludzie padali. Niemcy broniąc się rozpaczliwie, wydobyli się z rąk pierwszych łuczników raz i drugi. Lecz trzeciego natarcia nie wytrzymali: rozproszyli się uciekając, gdzie i jak kto mógł. A piechota Bolesławowska gonila ich i trupem kładła, niektórych tylko zabierając do niewoli. Bitwa ta odbyła się w dniu 1 września 1015-go roku. Z całego wojska niemieckiego ocalało tylko dwóch ludzi: ów arcybiskup magdeburski i raniony drugi dowódca, Burchard. Zanieśli oni swemu cesarzowi wiadomość o losie ostatecznym tej dziewiątej za królowania Bolesława wyprawy wojennej Niemców na Polskę. Margraf lużycki Giero, co Łużyce dawniej od Słowian zabrane już był słusznie poprzednio utracił, teraz i sam zginął, wraz z drugim dostojnikiem, towarzyszem cesarskim, i dwustu „najlepszymi (jak pisze Dytmar) rycerzami“.

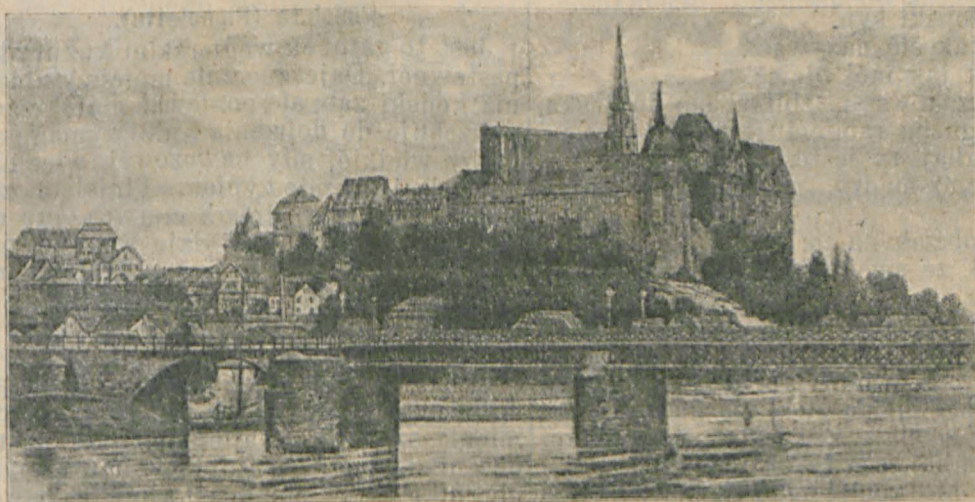
Cesarz, usłyszawszy taką nowinę, wyprawił na pobożewisko biskupa z Miszna, Ejda, żeby się starał poległych rycerzy pogrzebać, i wydanie ciała margrafa Giera u Bolesława wyprosić. Biskup przybywszy na pole bitwy i widząc ty-

lu zabitych, ukląkł i począł się modlić. Żołnierze zaś polscy tak byli zajęci zbieraniem zdobyczy, iż nie zauważyli go zrazu; potem spostregłszy go nagle, przerażili się myśląc, że to nieboszyk wstaje, i uciekli. Przekonawszy się jednak, że to człowiek żywy, i biskup, powitali go uprzejmie i zaprowadzili przed króla. Bolesław był uradowany i na wszystko, o co biskup prosił, chętnie pozwolił. Żołnierze zaś jego dopomogli biskupowi poległych po chrześcijańsku pogrzebać, a ciało Giera i drugiego rycerza w drogę zabrać.

Za uykającym cesarzem Henrykiem wyruszyła jazda polska, mając królewicza Mieszka na czele, aby całe Łużyce z resztek i niedobitków niemieckich oczyścić, ludność zaś tamtejszą co rychlej pocieszyć wiadomością, jak wojna się skończyła. Cesarz przed nią uciekając, przeprawił się przez Elbę do miasta Strela (na mapie Str.) i wnet kazał obok leżące miasto Miszno do obrony przygotować. Niezadługo też i siedem secin jazdy polskiej z królewiczem przeprawiło się wpław z Łużyc za Łabę. Połowę tego Mieczysław rozesał po okolicy, aby spustoszeniem jej choć trochę Niemców ukarać za wojnę, z drugą zaś połową zajął miasto Miszno i zdobywał jego gród czyli zamek tamtejszy, do którego mieszczanie niemieccy zawczasu się schronili. Zamek ten, dotąd trwający, wzniesiony jest na stromym wzgórzu kamiennym, czyli na skale, oddzielony od miasta wielkim i głębokim parowem. Niemcy w zamku tym zamknięci bronili się zażarcie. Mężynom pomagały kobiety zrzucać z wysokich murów kamienie na głowy Polaków i gasić wyczynające się pożary. Gdy wody do zalewania ognia zabrakło, gasili go Niemcy miodem. Do wieczora



Miszno. Widok z dawnych wieków od strony wschodniej. Z przodu zeka i most. Na prawo zamek warowny (gród) na skale. Po środku miasto, otoczone też murem obronnym z wieżami. Po lewej stronie pola na wzgórzu skalistym.



Toż Miszno nad zeką Łabą (Elbą). Zamek i most w stanie dzisiejszym od strony południowo-wschodniej widziane. W lewo widać część miasta.

zamek nie był zdobyty. Mieszko miał do niego szturmować nazajutrz i Niemcy już spodziewali się, że go zdobędzie niechybnie. Ale woda w Elbie wzbierała zaczęła. Więc z obawy, że później ludzie przy przeprawie przez zbyt głęboką i wartką rzekę mogliby tonąć, król wicz, doczekawszy się powrotu swych secin z okolicy, niezwłocznie do Łużyc wrócił. Tym sposobem i nadal słowiańskie dawniej Miszno w rękach Niemców, niestety, pozostało. Znowu na przepędzeniu Niemców z Polski aż za rzekę Łabę ta dziewiąta z nimi wojna Bolesława się skończyła.

K. Promyk.

Przygody Jaśka.

Opowiadanie piąte,

z którego widać, że Jasiek umie jeździć konno.

Ponieważ Jasiek uciekł z kluczem, więc pana Milera niemożna było z aresztu wypuścić.

Na wieść o takim dziwnym wypadku zbiegli się ludzie ze wsi, a gdy przyszedł pan pisarz, zaczęli radzić nad tem, co zrobić. Dzwoni rozbić nie mieli prawa.

Posłali po kowala. Ten jednak obejrzał zamek, uznał go za bardzo sztuczny i odszedł nic nie zrobiwszy.

Posłali po wójta. Wójt też nie wiedział, co robić. Dopiero pan Miler zażądał, aby mu sprowadzono na własny koszt ślusarza z miasta.

Nad wieczorem przyjechał ślusarz i oswobodził niewinnego więźnia.

Jasiek tymczasem uciekał żwawo. Błąkał się do południa po gęstym lesie, brnął po śniegu, a gdy blade słońce zaczęło spuszczać się ku zachodowi, wyszedł na pole i ujął karcznię. Szedł prosto do niej, bo widząc, że z komina się kurzy, uczył wielką chęć do ogrzania się, osuszenia i napicia się czego ciepłego. Przed karcznią było pusto. Wszedł więc do izby i ujął niespodzianie dwóch parobczaków, którzy pili wódkę. Z miny im jakoś źle patrzyło; byli to jacyś zawadajacy. Jasiek zażądał piwa, poprosił, żeby mu je zagotowano na ogniu i usiadł czekając. A gdy mu podano, popijał, jedząc chleb własny.

Parobczacy gadali z sobą półgłosem i dawali sobie jakieś znaki; nareszcie jeden z nich pytał Jaśka:

— A dokąd ty idziesz?

— Przed siebie, — odpowiedział Jasiek.

— A z kąd idziesz?

— Z poza siebie.

— A coś ty za jeden?

— Chłopski syn.

— A jak się nazywasz?

— Tak jak mój ojciec.

Parobczak wstał, zbliżył się do Jaśka, uderzył go po ramieniu i rzekł:

— Słuchaj, ty jesteś za mądry.

— Lepiej mądry, niż głupi, — odparł Jasiek.

A parobczak na to:

— Ale ze swoim rozumem niedaleko zajdziesz.

— Mam zdrowe nogi, to zajdę, gdzie mi potrzeba.

— Słuchaj, — mówi parobczak, — tyś za mądry. My ciebie ztąd nie puścimy, dopóki nie powiesz, kto jesteś, i co tu robisz. Słuchaj, coś ty za jeden?

Jasiek nie zdołał odpowiedzieć, gdy za oknem dał się słyszeć tentent kopyt — i obecni ujrzeni zajężdżającego przed okna karczmy starszego strażnika ziemskiego.

Był to ten sam, który u Sobeckiej już miał Jaśka w ręku. Zeskoczył z gniazdosza, uwiązał go u płotu i szedł prosto ku drzwiom.

Położenie Jaśka było okropne.

Otwierają się drzwi — wchodzi starszy. Lecz zaledwie zrobił dwa kroki ku środkowi izby, Jasiek zerwał się z ławy, pchnął silnie parobczaka, parobczak potoczył się na ziemskiego, a Jasiek tymczasem buch we drzwi, do sieni i na dwór!

— Trzymaj go! — wołał ziemski. — My go szukamy. Chwytać, chwytać!

Parobczaki spojrzeli zdziwieni i wybiegają, a świeżo przybyły też.

Lecz Jasiek sprawił się gracko: w jednej chwili odczepił od płotu konia, wsiadł na niego i popędził w stronę lasu.

— Trzymaj, trzymaj! — wołali wszyscy, biegnąc drogą za Jaśkiem.

Lecz wołanie nie pomogło, jeździec na cwałującym koniu oddalał się coraz bardziej i w końcu znikł z oczu.

Starszy strażnik poprzyściągł sobie, że dzień i noc będzie szukał, dopóki nie złapie Jaśka.

— Takiego ptaszka, — mówił, — trzeba schwytać i surowo ukarać.

(Co było dalej, — podamy za tydzień.)

Józef Zaleski.

GOSPODARSTWO.

O międzyplonach.

(Z odczytu Jerzego Turnawa.)

Gorzycza.

Udaje się niemal w każdej ziemi, wyrasta i dojrzewa bardzo szybko (w niepełna dwa miesiące), nie wymaga dobrego nawożenia, ani gleby zbyt nie wyczerpuje. Dlatego też jest to wyborna roślina międzyplonowa. Sieje się ją po sprzęcie zboża szerokim rzutem, 43 do 71 funta na mórg; potem lekko się bronuje i waluje. Tylko zasiana wprost po roślinach olejistych, gorzycza się nie udaje. Bydło najchętniej jada gorzycę zaczynającą kwitnąć; więc jak tylko kwiat się ukaże, należy zaraz brać się do košby. Gdy jest w pełnym kwiecie, już nią krowy pogardzają. To też korzystnie jest zasiewać ją potrochu co cztery lub sześć dni.

Z korzyścią można także gorzycę przyorywać jako zielony nawóz, szczególnie w glebach urodzajnych a zwięźlejszych, gdzie chodzi nie tyle o wzbogacenie gleby w azot, co o spulchnienie jej i o dostarczenie cząstek roślinnych, z których się wytwarza próchnica.

Pinoleta (Pignoletto).

Jest to gatunek węgierskiej kukurydzy pastewnej. Daje znacznie mniejszy zbiór, niż koński ząb; ale ponieważ mniej czasu potrzebuje do dojżenia i nie wymaga od gleby wielkiej siły nawozowej, więc nadaje się jako międzyplon. Pinoleta, zasiana w ostatnich dniach czerwca lub na samym początku lipca, daje we wrześniu dość obfity pokos, który, pokrajany na 4-calową sieczkę, smakuje bydłu. Nadaje się również znakomicie do zakwaszania w dołach na zimę.

Pinoletę można zasiewać zaraz po sprzątnięciu rzepaku zimowego lub jęczmienia ozimego. Najlepiej udaje się na oborniku, albo po przedplonie nawożonym obornikiem. W polach od kilku lat nawożonych należy pod pinoletę dać superfosfat oraz nieco salety, — trochę więcej niż pud na mórg. Bardzo dobrze też jest

skropić pinoletę w kilka dni po wzejściu raz jeden gnojówką; plon po tém bywa daleko obfity. W okolicach, gdzie lato bywa dość gorące, a zima łagodna, można w glinkach przypiaszczystych siać pinoletę po sprzęcie wczesnego żyta, pod które przyorany był świeży nawóz i które obficie zasilono kainitem. W szczyrim piasku pinoleta się nie udaje.

Roślinę tę należy siać na podoranęj i dobrze zbronowanej roli siewnikiem rzędowym. Gdy rzędy są więcej niż w 2-calowych odstępach, na mórg wychodzi około 186 f. Dla zabezpieczenia od wron, dobrze jest ziarno namoczone posypać mialką utłuczoną farbą *minjum*, a następnie wymieszać. Okopywać motyką lub konno opielać potrzeba tylko w takim razie, jeżeli wskutek deszczów ulownych utworzy się twarda skorupa, albo jeżeli puszcza się dużo chwastów.

Ponieważ pinoleta daje paszę dość ubogą w azot, więc dobrze jest siać ją w mieszance z grochem, a w glebach piaszczystych z ptaszyńcem. Kosić trzeba, gdy zaczną się pokazywać kiście.

Sieję zwykle pinoletę częściowo po zbiorze rzepaku, zmieszana z grochem i wyką. Skaszam ją w połowie września. Potem zasilam rolę superfosfatem, dodając trochę kainitu, i na jednorazowej płytce orce sieje jeszcze w drugiej połowie września pszenicę.

Oprócz tego w pobliżu folwarku mam zaprowadzony następujący płodozmian: żyto na zieloną paszę, koszone w maju, potem, po zasileniu ziemi dobrze przegniłym obornikiem (17 fur na mórg), sieje się pinoletę z grochem. W ten sposób mam dwa dobre pokosy paszy w jednym roku.

Miejsca przeznaczone na to, żeby w zimie składać na nich kopce buraków, ziemniaków i t. p., można także spożytkować w taki sposób, iż zasiewa się w kwietniu mieszankę owsa z wyką na paszę, kosi się ją w czerwcu, i zasiewa się pinoletę, której zbiór wypada przed zwózką okopowizn, we wrześniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Listy do Gazety Świątecznej.

Z Berznik w sejneńskiem,
w gub. suwalskiej.

Czytelnicy z innych okolic nie wiedzą pewnie o naszej tutaj własnej domowej między Polakami i Litwinami. Parafja nasza Berzniki zamieszkała jest przez Polaków, wśród których znajduje się pewna liczba Litwinów, rozumiejących z dawnien dawna mowę polską. Każdy z nich i Modlitwę Pańską umiał po polsku odmawiać, i śpiewy kościelne doskonale wykonywał w języku polskim. Żyli między sobą Polacy i Litwini jak jedna rodzina w jednym domu. Cóż się dzieje teraz? Oto po śmierci biskupa Baranowskiego, djecezją w Sejnach od kilku lat zarządza ksiądz prałat Antonowicz. Wydał on w roku zeszłym rozporządzenie, aby śpiewy były w jedną niedzielę i święto po litewsku, a w drugie po polsku. Nasz kościół jest w okolicy czysto polskiej, więc śpiewacy kościelni i wszystkie naród nie zgodzili się na to, mówiąc, że u nas było dużo księży Litwinów, ale żaden nas Polaków nie uczył po litewsku, tylko zawsze uczyli nas śpiewów po polsku. A Litwini mieli, co im było potrzeba: kazanie litewskie, pacierz litewski, spowiedź w języku litewskim. Śpiewów zaś litewskich nie przyjmujemy do naszego kościoła; śpiewy muszą być

po polsku dlatego, że kościół stoi w miasteczku zamieszkanym przez samych Polaków, i wieś z jednej strony są wyłącznie polskie, a z drugiej są wprawdzie i litewskie, ale daleko, — najbliższe o 6 wiorst, a najdalej o 3 mile. Więc nie przystali Polacy na litewskie śpiewy.

Otóż z Sejn przysłano do kościoła berznickiego ks. dziekana, aby oznajmił, że muszą być konieczne śpiewy litewskie, a kazania po litewsku będą nie po sumie, jak dawniej bywało, lecz przed sumą. Polacy nie zgadzali się na to, więc księża w Berznikach zawezwali wszystkich Litwinów, żeby polską mowę porzucili, a matki Litwinki, które uczyły swoje dzieci pacierza po polsku, nazywali wyrodnymi Litwinkami. Tym, których uważali za Litwinów, nie pozwalali spowiadać się po polsku. Kolendując w parafii, zapypywali ludzi, kto umie po litewsku. Jeżeli kto umiał po litewsku, a mówił do księdza po polsku, to go łajali, zapisywali jego nazwisko, mówili, że musi być Litwinem i dzieci obowiązkowo uczyć po litewsku, gdyż „tu jest Litwa, a wyście sobie zkaćcieś polszczyznę wynaleźli. Pół Augustowskiego była Litwa, i musi być znowu Litwa“. I takich ludzi zapisywali jako Litwinów, którzy ani słowa po litewsku nie umieją. W taki sposób naliczono, że jest połowa Litwinów i musi być w kościele po litewsku. Więc ksiądz z procesją idąc zaśpiewał po litewsku, a Polacy po dawnemu, po polsku. Za to Litwini postanowili bić Polaków. Zaczęła się bójka przy kościele. Polaków było więcej, więc wyparli Litwinów.

Wtedy z Sejn przyszedł rozkaz, aby kościół w nocy zamknąć. I tak uczyniono. Księża kościół zamknęli, a sami wyjechali do Sejn, gdzie pozostają już rok i kilka miesięcy. A z Polaków postanowili nie przyjmować nikogo do spowiedzi, dopóki nie podpisze się, że chce śpiewów w kościele po litewsku.

Z miejsca, z kąd zwykle tylko zbawienne nauki wychodzą, musieliśmy słuchać słów złośliwych, że z naszym językiem można iść do karczmy, ale nie w kościele śpiewać. A z tego wszystkiego wynik taki, że nienawiść zasiano w narodzie.

I oto lud w naszej parafii pozostaje cały rok bez księży i bez spowiedzi. Parafianie wnosili podania do arcybiskupa i metropolity, ś. p. ks. Szembeka, ale dotąd niema skutku. A teraz księża kolendując po wsiach polskich znów powstają na tych, którzy nie chcą podpisać się na litewskie śpiewy. Wielu ludzi z tak długiego zmartwienia, pozbawieni spowiedzi i kościoła, chcąc nie chcąc zgadzają się na wprowadzenie języka litewskiego, co księża z wielką radością zapisują. Dają też takim kartki do spowiedzi. A tych, którzy nie przystają na litewskie śpiewy, będą odprawiali od spowiednicy do konsystorza, aby po namyśle podpisali się na język litewski.

Bracia, opisałem tę sprawę tylko powierzchownie, bo żeby wszystko opisać, dużo czasu by trzeba. Wiele my tu cierpimy, bo księża uważają za katolików tylko tych, którzy po litewsku mówią, a Polacy nie mają kapłana. *Czytelnik.*

Drukujemy ten list ze smutkiem wielkim, mocno ubolewając nad tą waśnią bratnią, która aż do obustronnej przemocy niekiedy dochodzi. Piekłu zaiste służy, kto takie rzeczy powoduje. Nie możemy zdaleka przesądzać, gdzie tu winna, po której mianowicie stronie; to pewna, że bez ludzi złemu duchowi uległych, oddanych, a więc bez czyjejs winy to

się nie dzieje. Uznajemy i pochwalamy każdego, kto stara się swoją narodowość podnieść, a ludzi do niej należących od wynarodowienia i zapomnienia swęj mowy powstrzymywać. Rozumiemy troskę dobrego Litwina o to, żeby jego najbliżsi rodacy nie porzucali stopniowo swęj mowy, ulegając z jednej strony Białorusinom, z drugiej Niemcom, z trzeciej Łotyszom, z czwartej Polszczyźnie, a wreszcie językowi rosyjskiemu. Ale też z drugiej strony trzeba mieć wzgląd i na miejscowe zwyczaje, i na przywiązanie ludu do nich, i do porządków, jakie trwają, a między innymi i co do porządków w parafii, nabożeństw i śpiewów dodatkowych w kościele. Przy dobrej woli rozumnych, rostopnych ludzi, zwłaszcza kierowników, nawet największe sprzeczności załagodzić i czasem do zupełnej zgody z zadowoleniem obu stron doprowadzić można. Ale do tego dobrej woli właśnie potrzeba. A w tęg okolicy, z kąd ten list pisany, tego brak, brak zbożnej pracy. Szatańskie tylko poduchy i roboty mogły doprowadzić do tego, żeby dzieci jednej ziemi, jednego kościoła i parafii w domu Bożym zwadę wszczynali, robiły sobie na złość i aż do podnoszenia rąk na siebie dochodziły. Nieszczęsna okolica, gdzie ludzi Bożych brak zupełny.

Nowinki telegraficzne.

Z Kielc. W dniu 28 stycznia rozlepione zostało na ulicach miasta Kielc ogłoszenie tamtejszego wojennego gubernatora, generała Bobylewa, wzywające wszystkich, aby każdy, kto ma broń jakąkolwiek lub strzeliwo, wydał je w ciągu dni trzech od chwili ogłoszenia tego. Dalej w odezwie tęg napisano:

„U kogo po tych trzech dniach będzie znaleziona broń lub buchadło, ten jako buntownik podlegać będzie karze śmierci bez sądu. — W razie wykrycia broni lub rzeczy wybuchowych u dzieci nie mających lat 14, karze śmierci podlegać będą ich rodzice lub opiekunowie.“

Z dalekiego Wschodu. *Władywostok* (warownia morska i najważniejsza przystań okrętów na wschodnim końcu mocarstwa Rosji), *d. 27 stycznia.* W poniedziałek 22 stycznia żołnierze okrętowi zawładnęli w mieście Władywostoku składem broni, a nazajutrz urządzili wiec, na który przybyli z karabinami i nabojami. Po ukończeniu wiecu udali się do mieszkania dowódcy warowni i zażądali od niego, aby uwolnił uwięzionych ich towarzyszy. Tam jednak spotkano żołnierzy strzałami z armatek kartaczownic, wskutek czego rozbiegli się po mieście. Pod wieczór w mieście się uspokoiło, ale następnego dnia, we środę, zbuntowali się żołnierze od armat. Uzbrojili się w karabiny i zajęli jedną baterję armat stojących na okopach warowni. Wówczas udał się tam sam naczelnik warowni władywostockiej, generał Seliwanów, aby przemówić do zbuntowanych żołnierzy. Jakoż uspokoił ich na chwilę. Ale kiedy się oddalał, zaczęto do niego strzelać z karabinów i kartaczownicy, i raniono go w piersi i szyję. Dla stłumienia buntu wezwano z miasta Nikolska do Władywostoku 6 secin kozaków z kartaczownicami. Naczelnikiem warowni, na miejsce Seliwanowa, mianowano generała Miszczenkę.

— Gazety petersburskie donoszą, że rząd postanowił pozostawić na Dalekim Wschodzie (w Mandżurji północnej i przy-

legających do Mandżurji okręgach Syberji) 250 tysięcy wojska. Dowódcą tego wojska, na miejsce generała Liniewicza, ma zostać generał Unterberger.

Z Kaukazu. *Tyflis, d. 30 stycznia.* Wczoraj (w poniedziałek) znucono w Tyflisie buchadło na generała Graznowa, naczelnika sztabu wojsk. Generał został zabity na miejscu. Zabójcę zatrzymano.

— W zeszłym tygodniu wysłane z Tyflisu wojsko zajęło miasto gubernialne Kutais, które przez całe dwa miesiące było w rękach powstańców. Miasto musiano zdobywać stopniowo, jedną ulicę po drugiej, bo pouzależane były wszędy zawały, z poza których strzelano do wojska. Liczba zabitych i ranionych nie jest jeszcze wiadoma. Główni przywódcy ruchu zbrojnego uciekli z miasta. Gubernatora Kutaisu i wicegubernatora namiestnik Kaukazu usunął z urzędu. Mają oni być oddani pod sąd. W gubernji kutańskiej buntownicy porozbijali urzędy gminne i poodbierali broń od strażników. W Kwiryłach zabili oficera i dwóch żołnierzy, a trzech ranili. Z tamtejszej kasy skarbowej zabrali 100 tysięcy rubli. Na drodze żelaznej pomiędzy Tyflisem a Kutaisem zaczęły chodzić przy pomocy wojska pociągi. (Gdzie jest Kaukaz, Tyflis i Kutais, zobaczcie na mapie w Gazecie 1300. Gubernja kutańska leży na brzegu morza Czarnego; w nię są główne kaukaskie przystanie okrętów, Poti i Batum.)

Z Infant i Kurlandji. *Ryga, d. 30 stycz.* W zeszły czwartek policja wykryła w Rydze jeszcze jeden tajemny skład broni. Zabrano 30 tysięcy nabożów, dużo rewolwerów, karabinów i pałaszy. Aresztowano około 30 członków drużyny bojowej, a w ich liczbie naczelników dwóch oddziałów zbrojnych. Wszyscy są Łotyszami.

— W powiecie ryskim rozstrzelano w tych dniach 5 buntowników, a w gubernji kurlandzkiej 6.

— W ten poniedziałek tłum uzbrojonych ludzi napadł w Rydze na stację towarową drogi żelaznej i zrabował tam z kasy blisko półtrzecia tysiąca rubli. Jednego z urzędników raniono. Na stacji Dinamindshofe, na drodze żelaznej z Rygi do Dynaburga, zastrzelono zawiadowcę stacji i ciężko raniono jego pomocnika.

— W pobliżu miasta Tukumu w Kurlandji zabito właściciela majątku, hrabiego Lamsdorfa, a drugiego obywatela, również Niemca, barona Rekiego, raniono.

Ryga, d. 1 lutego. We wtorek 30 (17) stycznia kilka osób wtargnęło do wydziału śledczego w zarządzie policyjnym w środku miasta Rygi, gdzie trzymano w zamknięciu ważniejszych przestępców przeciwpastwowych, zatrzymanych w dniach ostatnich. Osoby te weszły tam niby z prośbami, zraniły jednego policjanta, a drugiego zabiły wystrzałem z rewolweru. Dokonawszy tego wpadły do izby, w której byli więźniowie, i wyzwoliły ich pięciu, uprowadziwszy ze sobą. Między napastnikami tymi były i kobiety. W tym zarządzie policyjnym stoi wciąż na straży, zmieniając się codziennie, pół rotę żołnierzy pieszych, ale napastnicy sprawili się tak szybko i niespodzianie, że zanim wojsko się spozostregło, było już po ucieczce więźniów.

Z Mińska (miasta gubernialnego na Litwie), *d. 30.* W zeszłą sobotę podczas pogrzebu zmarłego w Mińsku generała Kuresa, gdy wychodzono z głównej cerkwi, jakiś mężczyzna cisnął w gubernatora

